



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 2 (41)

NIEDZIELA 10 STYCZNIA 1943 R.

CENA 20 FLS.

## CEL CZY ŚRODEK

Kilkakrotne przeczytanie artykułu J. Ulatowskiego pt. „O wolę siły” w n-rze 34 (38) „Orla” sprawia rzetelną przyjemność. Nie tylko, że świetnie napisany, dosadnym, bogatym językiem, mocny, sugestywny. Obcowanie z myślą człowieka, który wie czego chce, ma odwagę obalania utartych frazesów, nie trafia się często. Byłoby jednak krzywdą sprowadzać znaczenie artykułu do przyjemności czytelnika, na której z pewnością autorowi najmniej zależy. Znaczenie to oceniam jako duże i dodatnie.

Milczenie, choćby milczenie pełne uznania, nie byłoby właściwą reakcją na takie wystąpienie. Artykuł zasługuje na dyskusję. Rzeczywiście, pod płótnami wielu namiotów dyskusję wywołał. I to właśnie jest dobrze.

Punktem wyjścia artykułu jest ocena wrześnieowej postawy narodu, w szczególności jego woli walki, a i w dalszym ciągu autor do tego tematu wraca. Dla czytelnika jednak jest to raczej ilustracja możliwości zdobycia się na wolę polityczną, podjęcia próby sił nawet wówczas, gdy rachunek sił fizycznych wypada niekorzystnie. Właściwą przeciwieśną treścią artykułu jest nie przeszłość, ale przyszłość.

Autor jest przejęty nietzscheańską filozofią siły i bezlitośnie wyszydza obłudę pacyfistycznej i pseudo-moralnej frazeologii oraz wiarę w skuteczność skarg, powoływań się na sprawiedliwość itp. Można mu w tym tylko przyklasnąć. Siła jest w polityce światowej czynnikiem rozstrzygającym, złudzenia przeciwne mogą przynieść tylko szkodę. Czy tyłkrotnie nadużywany banał „Drańwo do życia mają tylko silni” na prawdę „plonie złotymi zgłoskami” na tablicy dziejów — pozwalam sobie wątpić, ale cóż to szkodzi, skoro dla Polski siła jest bezspornie konieczna.

P. Ulatowski nie jest prymitywnym „realistą” — ci „realiści” zwykle okazują się najmniej realni — którzyby mierzył tylko siłę fizyczną. Nie tylko bierze pod uwagę imponderabilia, ale wręcz wolę polityczną uważa za istotę siły, a piękny aforyzm „Można nie mieć nic prócz przyszłości i liczyć się, można mieć wszystko prócz przyszłości i być zerem” pozwala go zaliczyć do romantyków w dobrym tego słowa znaczeniu, pomimo wojny, którą niepotrzebnie z romantyzmem utożsamia. Tęsknota do Polski rycerskiej i jej cnót — to przecież także romantyzm w pięknym wydaniu. Nasi zaś wcale romantycy z przed wieku może choćby dlatego zasługiwali na nieco łaski, że właśnie budzili wolę walki, wolę polityczną narodu, budowali jego siłę...

Jest to przykład, jak bojowy temperament autora stwarza sobie wrogów tam, gdzie są raczej sprzymier-

zeńcy. Niepotrzebnie. To, co stanowi główny przedmiot natarcia: małość, słabość, naiwność, trwożliwość, postawa obronna, obłuda — nie jest znowu tak łatwe do zniszczenia.

Nieporozumieniem wydają mi się m. in. zjadliwe słowa o — tolerancji. Wszak słusznie dopatruje się autor w okrucieństwie Hitlera — jego słabości. Na pewno więc wie, że tolerancja nie jest objawem słabości, że słabość rzadko może sobie pozwolić na tolerancję, która jest raczej objawem siły, a czasem także jej warunkiem. Polska w okresie największej potęgi w XV i XVI w. była tolerancyjna. Przestała nią być ze schyłkiem potęgi.

Autor nie unika kategoriycznych, czasem zbyt kategoriycznych sądów, daleki jest od lubowania się w nieodpowiedzeniach, a jednak w podstawowej sprawie zostawia pole do domysłów. Mam na myśli pytanie, czy siłę uważa autor za środek, czy za cel sam w sobie? Stawia ją u szczytu hierarchii celów, czy niżej? Nie trudno jest zrozumieć prak-

tyczne znaczenie tego pytania. Świadomość celu jest niezbędnym warunkiem istnienia woli politycznej. Nie można mocno i zgodnie chcieć — nie wiedząc czego. Na razie chcemy — właśnie siły. Czy jednak i tu nie grozi pytanie: „A po co?”

Prawowierny nietzscheista mógłby na to odpowiedzieć, że pytanie jest uprawnione logicznie, ale nie jest uprawnione politycznie, ponieważ polityczną legitymacją do zadawania pytań jest posiadanie siły, które zarazem uprawnia do nieodpowiadania na pytania, zadawane przez słabszych. A jednak pytanie ma wagę realną. Raz dlatego, że możemy je sobie zadać sami i kiedyś musimylibyśmy je zadać, a brak odpowiedzi utrudniałby krystalizowanie woli politycznej, godząc w siłę. Po wtóre, nawet wielka potęga może się okazać słabszą wobec połączonych sił reszty świata. Trudno o lepszą tego demonstrację, niż dzisiejszy układ sił w świecie. Hitler potrafił wykrzesać ze swego narodu wolę potęgi i potęgę stworzył. Ale jej słabością jest

brak legitymacji z punktu widzenia celów od niego wyższych. Dlatego wywołał wbrew swej woli także wzrost potęgi przeciwej, której nie zdoła się oprzeć. Rozumie to dobrze i stąd wysiłki reklamowania „nowego ładu” — wysiłki nieszczerze, a więc nieprzekonywujące i bezowocne.

Nie wyłączam, że i p. Ulatowski uważa się za środek, nie za cel najwyższy. Szkoda, że tego nie mówi wyraźnie. Z ataku na darwinowskie „zachowanie gatunku” wnoszą, że tym wyższym celem może być rozwój. Zakładam, że rozwój nie wyłącznie terytorialny i liczebny, ale także rozwój kultury. Ale rozwój narodu tylko, czy ludzkości? Uragliwe stanowisko wobec „prób moralizowania polityki” pozwala wnosić, że autor opowiedziałby się za pierwszym. W takim jednak razie położenie jest podobne do tego, jakie mielibyśmy przy postawieniu samej siły u szczytu hierarchii celów: im bardziej będzie ona wzrastać, tym bardziej siły mobilizować będzie przeciwko sobie.

Czas skończyć z przesądem, jakoby interes narodu i interes ludzkości, to były pojęcia sprzeczne. Rozprzeganie się stosunków międzynarodowych odbija się ujemnie na wszystkich. Choćby wzmocnienie zasady poszanowania zobowiązań nie jest ani całkowicie nierealne, ani zbędne, ani dążenie doń nie musi być „fałszem”. Podpisuje się obu rękami pod tym, co p. Ulatowski pisze o odrębności narodowej, o poczuciu narodowej indywidualności: jest mi wstrętne dążenie do gleichszafowania narodów: nie wierzę w wieczny pokój. Narażając się jednak na drwiący uśmiech autora artykułu widzę uzasadnienie naszego dążenia do potęgi politycznej w dodatniej roli, którą chcemy odegrać w świecie, w narzuceniu światu, wespół z innymi potęgami, naszego stylu, którym jest zachowywanie moralnych norm współżycia, dotrzymywanie zobowiązań, rycerskość, tolerancja.

Potępienie w ezambul prób „moralizowania polityki” znowu wydaje się nieporozumieniem. Walka z fałszem, którym większość tych prób jest podrzyta — dobrze. Walka z naiwnym uleganiem temu fałszowi — doskonale. Walka ze złudzeniem, jakoby argumenty moralne mogły w stosunkach międzynarodowych załapać siłę — jeszcze lepiej. Ale sąd, jakoby wiara w słuszność naszej sprawy wobec agresji niemieckiej i w naszą moralną wyższość była „gorączką słabości” jest samooszukiwaniem się. Ta wiara, nie mająca nic wspólnego z „łagodnością”, albo z brakiem namielności, był przepojony w r. 1939 cały naród, ona była poważnym źródłem naszej siły i jest nim nadal. Nie trzeba być barankiem, aby nie być bandytą i można być rycerzem nie będąc raubritterem.



\*) Tytuł nadany przez autora brzmiał „Wrzesień 1939 r.”

Michał Golek

## RADOSNE ŚWIĘTA

Radosne, bo mimo wszystko, święto to radość, a podwójne święto dla dywizji, którą odwiedzili dostojni goście.

Już na kilka dni przed Świętami w oddziałach wrzało od roboty. Czyściono rejon, znów poszły „w ruch” kamienie. Po stały z nich pomniki, napisy, niektóre b. pomysłowe i artystycznie wykonane. W świetlicach pięknie ozdobionych — próby. Próby chórow, jasełek przedstawień, szopki.

Najgorzej było z choinką. Co rośnię? na pustyni świerki nie rosną, a tu wokoło — gdzie okiem sięgnąć — piasek i kamienie. Wyprawa carrierów (a była taka — cały pluton ruszył na... rozpoznanie) dała nikłe rezultaty. Po całodziennym poszukiwaniu, zmotyrowani rycerze (karierowiczami przez wojsko zwani), wrócili zakurzeni, głodni i przywieźli kilka krzewów... oleandrowych.

Oficerowie oświatowi, świetliczarki wzięły kłopot nie lada.

W ostatniej chwili przywieziono jednak gdzieś zdaleka kilka prawdziwych choinek.

Na pustyni stanęły umajone zieleń i pięknie dywanami ozdobione ołtarze. W oddziałach stoły z desek szkie, nakryte białymi obrusami. Na wzgórzu olbrzymia palma, wieczorem żarówkami oświetlona.

Wieczorem wspólna wiececzka. Łamanie się opłatkiem z dowódcą dywizji, który odwiedził wszystkie oddziały. Życzenia. Życzenia? Nie, jedno tylko życzenie — wszystkim wspólnie...

W nocy pasterkka.

W pierwszy dzień Świąt o godz. 11 przyjechał gen. Anders w towarzystwie gen. Rakowskiego i nowo-mianowanego ambasadora przy rządzie chińskim p. Ponińskiego.

Raport dcy dywizji. Przegląd oddziałów. Msza.

Po nabożeństwie przemówił gen. Anders. Przemówiał obraz polskiej siły i polskich Świąt znaczącą, że nie ma w Polsce rodziny, któraby nie wierzyła, że przyszyły rok będzie lepszy.

Dalej przemówił generał pierwszy okres — Tatiszewo i trudności tworzenia dywizji, która pierwsza osiągnęła gotowość bojową. Za nią powstały dalsze tworząc potężną armię.

Przenosząc się myślą do odległych rodzin General wyraził pewność, że najbliżsi myślą o nas. Nie ma dziś łam serca, któreby nas nie wspominało.

„Ja składam wam życzenia tak, jakbym je składał swym najbliższym i wy przyjmujcie je, jak od swych najbliższych”.

Z kolei gen. Anders wspominał o wystąpieniu przez siebie depezech do Pana Prezydenta i do Wodza Naczelnego, zapewniając, że Armia Polska na Wschodzie gotowa jest oddać wszystko, krew, życie dla naszej Wielkiej Sprawy.

„Wierzę — kończył General — że tak cudny, tak słoneczny dzień, jak dzisiaj, to jakby prognostyk dla nas”.

My jesteśmy tylko mali ludzie. Ale ja wierzę, że mały człowiek spełni swój obowiązek dla Polski.

Kompanie, prezentować broń! Niech żyje Polska!”

Po przemówieniu, dca dywizji gen. Szyszko-Bohusz złożył gen. Andersowi życzenia świąteczne. Następnie goście udali się na śniadanie, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich oddziałów.

Na wstępie general Anders powiedział m. in.:

„Życzenia, które wam składam nie są życzeniami osobistymi, ja wyrażam myśli tych, których zobaczycie i których już nie zobaczycie

My walczymy o dwie wielkie sprawy: o zwycięstwo nad Niemcami i o egzystencję Polskiego Narodu. Jeżeli w tym roku Bóg nie pozwoi nam stanąć na naszej ziemi, to za rok, za dwa osiągnięte będzie zwycięstwo, lecz trzeba dużo pracy, by była Polska taka, jak chcemy — z Gdynią, Wilnem, Lwowem.

Pożoga płynie, miliony ludzi giną. Cały Naród jęczy w niewoli. Z tego bólu i cierpienia musi wyrosnąć coś wielkiego.

Pamiętajcie, że każdy z nas jest ambasadorem Polski. Powiedzcie waszym kolegom, że patrzę na was. Od waszego zachowania się, od waszego wypełniania obowiązków, wiele zależy. Życzę wam, żebyście postępowali jak godni synowie Polski. Życzę wam — poczucia dobrze spełnionego obowiązku”.

Po rozmowie z delegatami gen. Anders wysłuchał krótkiego koncertu reprezentacyjnego chóru dywizji. Śpiewali doskonale.

W czasie obiadu przemawiał m. in. ambasador Poniński.

A tymczasem w oddziałach, po obiedzie wojsko ruszyło na zabawy. Był kermasz, festyn, przedstawienia i film z Clarkiem Gablem. Do wyboru, do koloru. A wybierać było w czym, więc żołnierze bawili się tak, jak ma prawo bawić się ten, kto w każdej chwili gotów jest do największego wysiłku i do największego poświęcenia.

M. Stryk.

## NOWY ROK W ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE

W m. p. dwa Armii Polskiej na Wschodzie zebrał się w wieczór Sylwestrowy oficerowie, aby wspólnie powitać Nowy Rok. Widać też wiele mundurów angielskich; to oficerowie z Misji Brytyjskiej przybyli również, aby wspólnie z polskimi towarzyszami broni spędzić te uroczyste dla każdego chwile. Na wiececzkę przybył Dca A. P. na Wschodzie gen. Władysław Anders w otoczeniu generacji.

Z wybieciem godz. 24 przemówił w serdecznych słowach gen. Anders. Przypominał, że tradycja całego świata było, iż w ten wieczór zbierali się ludzie, którzy czuli do siebie największą przyjaźń, by złożyć sobie życzenia noworoczne. Był to dzień zbieramy się w gronie bardzo bliskiej rodziny, w atmosferze przyjaźni wykutej w ogniu walk, zahartowani w nieszczęściu.

Po odczytaniu wystąpienia przez siebie w imieniu wojska oraz otrzymanych depech z życzeniami od Prezydenta R. P., Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej, gen. Anders mówił dalej: W dniu Nowego Roku zastanawialiśmy się zazwyczaj, co nam przyniesie rok ubiegły? Możemy to sobie dziś także ustalić. Dał nam straszne cierpienia naszych rodaków w kraju, dał dalsze niszczenie inteligencji polskiej — jest to rzecz, nad którą trzeba się głęboko zastanowić. Rok ubiegły dał nam także to, że tutaj jesteśmy, że z różnych stron świata zjechaliliśmy się, by spełnić swój obowiązek żołnierski. Udało się nam wywieść 115 tys. ludzi z Rosji, z tego 75 tys. żołnierzy. Dał nam ubiegły rok możność stworzenia, jak mówi w swej depeście Naczelny Wódz, „straży przedniej armii polskiej”, dał nam też wykrawanie naszych wrogów, które trwa nadal.

Wszystkie uczucia i myśli nasze — ciągnął dalej gen. Anders — kierują się ku naszym najbliższym, cierpiącym tam w kraju, kierują się ku tym, którzy w Rosji pozostali i którzy, da Bóg, połączą się z nami w tym roku. Uczucia nasze kierują się do osoby Prezydenta R. P. który jest uosobieniem majestatu Rzeczypospolitej, do osoby Naczelnego Wodza, który jest uosobieniem Polski Wal-

czącej, do wszystkich naszych kolegów — towarzyszy broni, gdziekolwiek dziś się znajdują. Choć rok nadchodzący będzie jeszcze ciężki, wierzymy jednak, że przybliży on nas ku granicom kraju ojczystego.

Korzystając z obecności oficerów Misji Brytyjskiej gen. Anders podziękował im w gorących słowach, a składając życzenia noworoczne, oświadczył: Chcę, żebyście odczuli atmosferę rodziny — pragnę, abyście w tym dniu czuli się wśród nas, jak u siebie w domu.

Przemówienie swe zakończył gen. Anders następującymi słowami: Optymizm zdrowy jest wtedy, gdy mimo wszelkich trudności znajdujemy w nich wyjście. My to wyjście znajdziemy — oświadczył z mocą. — Życzę wam, byście w tym nowym roku zdobyli się na jak największą siłę i hart ducha, na jak największą zdolność do czynu, byście wysoko dźwignęli honor i uczciwość żołnierską. Wierzę, że Bóg pozwoli nam utrzymać te wartości dla jednego celu, który nam wszystkim przyswieca — dla dobra i dla chwały naszej NAIJASNIJSZEJ.

W dzień Nowego Roku gen. Anders przyjął o godz. 11 życzenia szefów oddziałów sztabu Armii, w imieniu których przemówił zca Dowódcy A. P. gen. Zajac. O godz. 12 składali życzenia gen. Andersowi dcy wielkich jednostek.

Gen. Anders gościł w dniu Nowego Roku ministra prof. Kola orsz chargé d'affaires w Bagdadzie p. Mathomme.

W Słki

## KONKURS FOTOGRAFICZNY

Wydział Informacji i Ośw. Dtwu A. P. na Wschodzie ogłasza konkurs na najlepsze zdjęcie fotograficzne, ilustrujące akcje, życie i pracę naszych oddziałów.

Warunki konkursu:

1) Konkurs jest otwarty dla wszystkich.

2) Brane będą pod uwagę jedynie zdjęcia dotąd nigdzie nie reprodukowane.

3) Temat zdjęcia musi być ściśle związany z życiem naszych oddziałów, tzn. z terenu walk w Libii, z życia obozowego, ćwiczenia, uroczystości, scenki wesołe, charakterystyczne typy, nasze zeknięcie się z miejscowym folklorem itd.

Nie będą brane pod uwagę zdjęcia wyłącznie krajoobrazowe lub posiadające jedynie wartość osobistej pomiały.

4) Liczba nadsyłanych zdjęć dowolna. Im więcej tym lepiej. Format minimalny 9 × 12, blyszcząca odbitka. Najlepiej do zdjęcia dołączyć klisze lub film, warunek bowiem posiadania przez autora kliszy z przedstawionego zdjęcia jest warunkiem koniecznym. Nagrodzone lub wyróżnione zdjęcie wraz z negatywem przechodzi na własność Wydziału, a autor otrzymuje 3 powiększenia w formacie 15 × 18. Wydział Informacji i Ośw. zastrzega sobie prawo do zrobienia na użytek Wydziału odbitek ze wszystkich nadesłanych klisz.

5) Zdjęcia należy kierować do Wydziału Informacji i Oświaty przy Sztabie Armii w zalepionej kopercie z napisem Konkurs Fotograficzny, lub do redakcji „Orla Białego”. Zdjęcia trzeba zaopatrzyć krótkim opisem tematu oraz podać godło. Do koperty włożyć drugie, również zalepioną, zaopatrzoną tym samym godłem i zawierającą imię, nazwisko, stopień i dokładny adres (przydali) autora.

6) Ostateczny termin nadsyłania zdjęć wpływa dnia 15 lutego. Komisję sędziowską powoła szef Wydziału. Ogłoszenie wyników nastąpi w końcu lutego.

7) Zdjęcia nienagrodzone zwraca się autorom. (Będą do odebrania w Wydziale Informacji i Ośw. przy Sztabie Armii).

Nagrody:

I — aparat fot. „FED”  
II — dinarów 15  
III — dinarów 10  
IV — dwie nagrody po 5 dinarów  
V — pięć nagród po 3 dinary  
VI — dziesięć nagród po 1 dinar.

W wypadku nadesłania dużej ilości wartościowych zdjęć przewiduje się premiowanie zdjęć nienagrodzonych. Komisja Sędziowska ma prawo w wypadku równorzędności zdjęć dzielić nagrody.

## GEN. SIKORSKI W MEKSYKU

Wizyta premiera i Naczelnego Wodza w Meksyku dała tam powód do gorących manifestacji na cześć Polski. Naczelny Wódz przyjmowany był przez Meksyk uroczystie i serdecznie. Stolica Meksyku wjechała mu dyplom obywatela honorowego, a Naczelny Wódz udekorował prezydenta Meksyku orderem Orła Białego. Z władzami meksykańskimi gen. Sikorski podpisał umowę, na mocy której 5000 uchodźców polskich, przebywających obecnie w Iranie znajdzie schronienie w Meksyku. W dniu 2 stycznia gen. Sikorski powrócił do Waszyngtonu, gdzie widział się raz jeszcze z prezydentem Rooseveltem oraz omawiał sprawy związane z zaopatrzeniem polskich sił zbrojnych.

# REFLEKSJE NOWOROCZNE

Rozpoczynając nowy rok kalendarzowy należy zdać sobie sprawę z rzeczywistości i rzeczy dokonanych za przestrzeń lat ubiegłych. Dobrze jest od czasu do czasu rozważać fakty, dzieląc je na osiągnięcia wielkiej miary i na inne mniejszego znaczenia, po prostu dlatego, że codzienne życie gąsje perspektywę, tak jak małe pa górki przysłaniają znajdujące się poza nimi bardziej oddalone wysokie szczyty.

Niewątpliwie osiągnięciem wielkiej miary jest to, że istnieje znowu Armia Polska. Polacy, którzy są w tej chwili w Armii Polskiej należą do wybrańców. Mniejsza, jaka droga doprowadziła ich do wojska, fakt, że w wojsku są.

Los rządził, że ci, którzy przez dwa lata z górą oderwani byli zupełnie od społeczeństwa, zepchnięci na boczny tor i izolowani w wiezieniach i za drutami obozów stali się mówiącą siłą realną, która zawazyła na losach najważniejszej sprawy, sprawy wolności Kraju z pod jarzma niemieckiego.

Byc może bliska już jest chwila, kiedy Armia Polska wkroczy w granice Polski. Spotka się tam z inną armią, od której w równej mierze zależy byt Rzeczypospolitej — z podziemną armią, walczącą bez przerwy już czwarty rok.

Niedawno przemówiła tajna radiostacja warszawska...

„Zwracamy się do was, drodzy Rodacy, z waszej i naszej kochanej Warszawy, dzisiaj zniszczonej, odrąbanej, zubożonej, ciemnej i głodnej — sie z Warszawy, która ani na chwilę nie uległa wrogowi, która w dzień i w noc walczy z nim na każdym odcinku. Z Warszawy, z której mocą być dumni i która w dniach klęski wykazała, jak już nieraz, że godna jest być stolicą wielkiego narodu.

Podzrywamy was z ojczyzny, kochani bracia w Anglii, Rosji, Francji i wszędzie tam, gdzie was losy wojny zagnęły. Podzrywamy również rodaków naszych, obywateli Republiki Amerykańskiej. Armii naszej przesyłamy oddzielnie jak najserdeczniejsze pozdrowienie, szczególnie za służonym lotnikom naszym i marynarzom.

Nie uwierzycie, bracia nasi w żołnierskim mundurze, za którym tak tęsknimy, jak dumni jesteśmy z tego, że po klęsce wrześniowej przeniesiście walkę z wrogiem na inne fronty, że wojna polsko-niemiecka dzięki wam przede wszystkim toczy się bez przerwy. Nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak cieszny nas uznanie jakim was darzą nasi sprzymierzeńcy, i jak marzymy o chwili, w której połączycie się z nami, a która raz na zawsze rozstrzygnie naszą odwieczną walkę z dziczą niemiecką.

Drodzy bracia, warunki, w jakich odbywa się nasza audycja, nie pozwalają na dłuższe jej trwanie, nie możemy wam wyliczyć nie kończącego się łańcucha potwornych mordów i zbrodni, jakich dokonują Niemcy w Polsce. Połącza nas świadomość, że znacie ci oć czuję ich, martwi jednak przekonanie, że z daleka trudno im nie wierzyć”.

Tak się zaczyna to przemówienie, które w dalszym ciągu dzięki Państwu Prezydenta i Naczelnemu Wo-

dzowi za słowa otuchy, mówi o istocie walki z Niemcami, która jest walką na śmierć i życie, nawołuje do zjednoczenia wszystkich Polaków w imię głównego i jedynego celu: odzyskania niepodległości.

Czytam te słowa, które ktoś miał szczęście wyłowić z fal eteru. Głos z Warszawy, to przecież niezwykłe przeżycie! Wyobraźnia zaczyna pracować. Myślą przebiegam ulice warszawskie, nie te zrujnowane, bo tych nie mogę sobie odtworzyć, ale takie jak je pamiętam z przed wojny... Gdzie jest ta radiostacja? Gdzie można by ją ukryć tak, by nie podzieliła losu drukarni przy ul. Wawłowej 15 w Radomiu?

Jak ciężka jest ta walka, jakiego bohaterstwa wysiłku wymaga od ludzi zmęczonych trzyletnią niewolą, nie dojadających, szczutych zewsząd, jak zwierzyzna...

Ludzie ci nie tylko nie tracą rozmachu i energii, wydając między innymi 140 pism nielegalnych, ale nawet potrafią zdobyć się na dowcip, dokuczając Niemcom milionami ślośliwych ułotek.

Tępią wroga nie tylko wielkim sabotażem, ale także uporczywym codziennym nękaniem Oto, co nakazuje Polakom niewinnie z pozoru wyglądająca ułotka, która niby to reklamuje herbatę: „Pijcie tylko herbatę Mata”.

„Nigdy do żadnego Szkopa nie uśmiechnij się. Gdy przechodzi obok, nie zauważaj go, patrz na niego, jakby na martwy przedmiot. Odrzucaj się tyłem, gdy musisz obok niego stanąć lub usiąść. Wzrokiem mów Szkopom, że ich nienawidzisz. Gdy cię o co pytają, udawaj, że nie rozumiesz, że nie wiesz. Takim postępowaniem wytworząci będziecie wokół Niemców uczucie wrogości i niechęci, będziecie psula im apetyt, odbierali sen.

Dokuczaj kobietom i mężczyznom, przyjaźniącym się ze Szwabami. Niech szkopie dziewczki i fagasy wiedzą, że marny będzie ich los. Niech czują się źle wśród Polaków, niech na to skarzają się Niemcom, to Niemców będzie piekło i bolalo”.

Ułotka w dalszym ciągu zakazuje

Polakom chodzić do kin, posiewać przeszyły one na własność urzędu propagandy niemieckiej i gochody idą na propagandę niemiecką. Nawołuje do niekupowania papierosów monopolowych, wódki itp.

Albo taki „kawał”:  
W początkach roku 1942 ukazały się na murach Warszawy niemieckie plakaty barwy żółtej. Treść ich w języku polskim zawierała „protocze” wypowiedzi Hitlera; rozpoczęła się od słów: „Führer powiedział, że...” (tu następował szereg wyjątków z mów Hitlera, dotyczących „zwycięskich walk armii niemieckiej na wschodzie”, niszczycielskich nalotów na W. Brytanię itp.). Zdzieranie tych plakatów było najsurowiej zakazane i karane.

Aż oto pewnego dnia ukazały się na murach domów warszawskich nowe plakaty — Indrąco podobne do tamtych, rozpoczęły się od tychże słów: „Führer powiedział, że...”, poczem również następowały wyjątki z przemówień Hitlera, ale dobre tak zreszcie i szlośliwie, iż w sposób wyjątkowo plastyczny uwypuklały szereg buńczucznych i chłpiwych, ale nie zrealizowanych zapowiedzi, nie dotrzymany obietnic. Jak np. o ostatecznym powołaniu Anglii i Rosji jeszcze przed nastaniem zimy 1941 roku itp. Przed plakatami zaczęły się gromadzić tłumy, komentujące wesoło ich treść. Nie podejrzając podstęp, a w obawie przed zdzieraniem (co jest zjawiskiem nader częstym), wystawili Niemcy przed nimi posterunki policyjne. Spostreżli się dopiero późnym wieczorem...

Nie pomagają represje, nie pomagają kontrybucje (niecałow. np. nałożono na Warszawę 1 milion zł za nowy rodzaj sbotozn polegający na oblewaniu mundurów urzędników niemieckich kwasem solnym) — walka trwa bez przerwy.

A wróg zastrza metody zemsty. Ciężce unicestwić polskość, tak jak wydaje mu się, że unicestwił Polskę. Wiemy, że mu się to nie uda, a będzie to w znacznej mierze zasługa tych, którzy walczą bez przerwy, bez samolotów, których „twierdzą jest każdy próg”.

I to jest istotnie wielkie osiągnięcie i wielka rzecz, których nie mogą nam przysłać wypadki codzienne.

Jadwiga Scheinkin



Przekroczenie punktu szczytowego wojny przyczoło do porządek dzienny szereg problemów, które ginęły w powodzi cierpienia ujarzmionego kraju, tułaczki i emigracji — urealności wizję niepodległości Polski, poruszyło ośrodki myśli politycznej. Aktywność w tej dziedzinie wykazuje nie tylko emigracja, ale i Kraj. Mimo strasznego terroru politycznego, nędzy życia codziennego, strat w ludziach najbliższych, które dosięgnęły już prawie każdą rodzinę, Kraj myśli o Polsce. Chce ją widzieć lepszą, większą, trwałą. W podziemiach szych miast i wsi pracują, przetrwała, szuka form wszystkich przejawów życia Narodu, które odpowiadałyby najszerszym rzeszom obywateli, i służnością swą nie tylko ideologiczną, ale opartą i na doświadczeniach historycznych prawdach życiowych, dawały rękomię rozwoju Narodu i Państwa — Wolności i Połegi.

Dziwna prawda życiowa, że dostatek utrudnia pracę twórczą, oby nie mogła być do nas zastosoowana. Rozpoczęliśmy marsz ku Polsce, naszą drogę powrotną, ale przyjąć tam musimy nie tylko z zakonserwowanymi siłami fizycznymi, ale i z przemyślanymi programami odbudowy naszego życia państwowego, społecznego i gospodarczego. Mamy podać nie tylko silną rękę naszym braciom w Kraju, ale i dojrzałą decyzję do odbudowy wszystkich przejawów życia Narodu i Państwa zniszczonego wojną. Czy klęska męczeństwa Kraju, niewola i tułaczka nie przetołpiły nas na stop wartościowszy? Czy ten okres najstraszniejszy w dziejach Narodu nie da nam żadnych nowych wartości pozytywnych? Naród Polski, każdy kto uważa się za Polaka, musi zrobić rachunek polskiego sumienia. Musi wydzwignąć się ponad partię i stronictwa stawiając sobie przed oczami

cel jedyny — zwycięstwo. Musi widzieć Polskę, a nie Polskę tylko chłopską, pańską, kapitalistyczną, socjalistyczną, czy inną. Musimy się przeciwstawić wszelkim próbom agitacji partyjnej podczas wojny. Ideę osiągnięcia Polski tak silnej, aby dawała gwarancję rozwoju Narodu i trwałości Państwa — przeciwstawiamy interesom partyjnym.

Państwo Polskie jest własnością każdego Polaka, ale nie w znaczeniu ani teoretycznym ani praktycznym wyartykuł, żerujących na najniższych instynktach posiadania, hasła komunizmu. Państwo Polskie jest własnością każdego z nas, a więc dobro tego organizmu jest dla nas najwyższym prawem i obowiązkiem. Naród Polski jeszcze raz na przestrzeni dziejów pokazał światu że dla tych ideałów potrafi cierpieć i umierać. Nasze pokolenie i następne muszą pokazać, że potrafią także dla tych ideałów żyć. Uwierzymy, że najboleśniej będą trwały dopóty, dopóki nie wyniesiemy z nich pozytywnych korzyści, które wykazać musimy nie bezmyślnym przytaknięciem, ale każdą swą myślą i każdym czynem. Każdy z nas musi przemysleć i skrytalizować w sobie wizję takiej Polski. Musi poznać zagadnienia specyficzne dla naszych warunków egzystencji i inne, wpływające na życie organizmów państwowych. Musi skupiać koło siebie ludzi tak jak on myślących, by w ten sposób nieść możność wplwu na tworzenie i życie państwa. Bezmyślności w sprawach państwowych i zasklepianie się w codziennym, wygodnym życiu osobistym jest taką samą dezercją, jak ucieczka żołnierza z frontu w zacisze domowe.

A. C.

## Komunikat Harcerski

Wszyscy Instruktorzy (ki) oraz Harcerz (ki), znajdujący się w szeregach Armii Polskiej na Wschodzie, proszeni są o listowne zgłaszanie się do Komendy Związku Harcerstwa Polskiego na Środkowym Wschodzie pod adresem: SLIWINSKI Wals Jan-Jeremi. Polish Forces — PAI FORCE — 551.

W zgłoszeniu należy podać:

- 1) Stopień wojskowy,
- 2) nazwisko i imię,
- 3) datę urodzenia,
- 4) posiadany stopień harcerski lub instruktorski,
- 5) dawny przydział do chorągwi i hufca,
- 6) ostatnio pełniona funkcja w Z H. P.,
- 7) swój adres poczty polowej.

# Wśród wiary Karpackiej, w pyle hamsinu...

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

— Wpadni wieczorem, pogadamy o starach Polakach.

Uścislili sobie ręce z tą wylewnością, która wyraża niedopowiedziane w pośpiechu słowa.

Zasłonił obu tuman kurzu. Nie zobaczyłem ich więcej. Dwóch żołnierzy z Rosji.

Wszystko tu jest trochę dziwne, ale zarazem podniecające. Nastrój gorączkowy. Przed kantiną NAAFI warczą przysadziste ciężarówki UKCC pokryte kurzem, stemplem dalekiej drogi. Przyjechały z Rosji zza gór, których groźna ściana piętrzy się opodal. Brodaci szoferzy hinduscy prostują złołale nad kierownicą kości. Pijąc herbatę spoglądają na nas swymi oczami gazeli. Ze zgrzytem zajeżdżają na plac srebrne autobusy palestyńskie, wioząc ochotniczek z Ziemi Obiecanej. Na skrzyżowaniu dróg irański policjant reguluje ruch. Jakiś żołnierz kupuje kawona w narażonym kramiku.

Polski żołnierz...

Jest gorąco i pachnie ropą naftową. Irackie mścietczko przegląda się w brudnych kałużach ropy, rozlanej w wybojach szosy. Obumarłe, gołe kopce na widnokręgu kłocą się z jawdowiłą zielenią koron palmowych. Z kominów pobliskiej rafinerii wałą kłęby dymu.

Oto nasz pejzaż.

Polski żołnierz wraca z kawonem do obozu. Jeśli pójdziemy w ślad za nim i z burego, ziemistego wzgórz rozejrzemy się w krag, rozściele się wokół nas panorama namiotów wszelkiego koloru i kształtu. Tu i tam u podnóża stoku czai się ustawiona w rozwiniętym kolumna samochodowa. Tu i tam łopocze na wysokim maszcie proporzec. To dowództwo.

Tak wyglądają obozy żołnierzy z Rosji — miejsce narodzenia wielu dywizji. Dywizja Karpacka rozbiła swe namioty o kilkadziesiąt kilometrów dalej. Kopce są tak samo nagie, tyle tylko, że płynnie opodal kręta Diała i że patroluje nam góra Kopańskiego.

Przybyliśmy tutaj niedawno, z egzotycznych mórz i oceanów. Kiedy zdumiewaliśmy kurz z powiek jeden pomyślał: I znów nowe miejsce, i znów rozbijanie namiotów, planowanie „tu będzie kancelaria

kompanijna, tu namiot oficerski a tam magazyn broni”. Tyle tych miejsc pozostawiliśmy za sobą, a ile jeszcze nas czeka?

Ta świadomość przemijania sprawia, że nie wiąże nas nic z tym pejzażem, że czujemy się na jakimś zagubionym etapie w drodze z Polski do... Polski.

Warunki są ciężkie i zagadnienie, czy rzeka nie wyleje i wskutek tego woda będzie nawpół z item jest bardziej palące, niż sens przemówień pięciu mężów stanu.

Żołnierze chodzą trochę markotni. Mało rozrywek, niedzielne popołudnia nudne i puste. W naszej świetlicy gra radio, kilku nowych („Rosjan”) ogląda album kaprala. Podobny do dziesiątki innych. W okładkę wpięte mosięże słonce australijskie, pamiętka przyjaźni zawartej kiedyś w Aleksandrii. Obok trójbarwna wstążka włoska i nieznaną odznaką z metalu. Poniżej jakiś „badge” brytyjskiego artylerzysty i cyferka Legii Cudzoziemskiej.

— To od kaprala Vacquer. W Damaszku spaliłsi obok siebie.

Kapral ma awanturniczą kartę wojenną. Bił się w Erytrei, w Maroku jako żołnierz Legii Cudzoziemskiej. Siedział z Brygadą w Tobruku.

Kartki pełne pamiątek. Przerazające sceny wojenne, dzieło amatorskiego pędzla, opatrzone sielankowymi dedykacjami, a obok wizerunki pięknych dziewcząt — pod nimi sentencje cyniczne a czasem melancholijne. Jakiś krótkie „I hope, you shall be always happy”, jakiś zaschły kwiat.

Album jest nabrzmiały treścią i dla właściciela ma niewątpliwie sens. Kiedyś będzie nawet egzotyczny ale my tego nie oceniamy, ponieważ przygody, które odzwierciedla, są nam łatwo dostępne.

Na ostatniej stronie fotografia: nasz generał przypina kapralowi Krzyż Walecznych.

W kącie świetlicy słychać śpiew. Za Diałą falą goniąc spojrzaniem Wiara karpacka sarkana.

W pyle hamsinu, wpośród „bur-laków”

Do Aleksandrii wzdychała.

— Nic z tego, odpowiada ktoś śpiwakowi. Nie zobaczysz Aleksandrii, chociaż wystroiłeś się jak na bal.

— Jaki tam strój. Zwykła zeszloczona koszulka ppanc.

Jakiś stłamszony cenzusowiec siedzi pod ścianą pochmurny i zły.

— Panie Ka, powiada do niego kapral, jutro pewnie będzie hamsin.

— Dlaczego?

— Bośmy czegoś zdenerwowani...

Hamsin zapowiedziany przez kaprala istotnie przyszedł. Zaproszył nam oczy, obalili namioty i przerzucił niedopalek papierosa na namioty trzeciej kompanii. Dwa poszły z ogniem. Plutonowy, nasz stary znajomy jest pogorzecem. Spaliły mu się różne rzeczy: bielizna, drobiazgi, książki, a co najgorsze — pamiętnik.

— Trudno, nie mam nic. Zał mi tylko tej książki; pożyczoną od porucznika. Poszła z ogniem.

Okazuje się, że Tobruk jest dobrą szkołą stoicyzmu.

Dni płyną. Obrastamy w pierze. Brygada uzbrojona w zdobyczną broń, zmotoryzowana na włoskich i niemieckich wyremontowanych rupiecach, dostaje wreszcie sprzęt. Przyszły nowe carryery. U artylerzystów wyciągnięte w linię lawety dział. Nowe moździerze, nowe ppance.

Żołnierze oczywiście zachowują się, jakby to żadnego z nich ab-so-lut-nie nie obchodziło. — Nowe działo? Phi, co mi tam.

Ale każdy jest rad. Mówili mu: jesteś przewidziany na dowódcę carriera. Przez pół roku cały pluton tkuł na dwu starych gratach. Nawet do czyszczenia trzeba było mieć protekcję. I nagle te carryery są. Stoją szaro-zielone, nowiutkie, pod rejonem.

Nie, nie wolno nic po sobie pokazać. Jak tu nie pokazać, kiedy porucznik nagle mówi: Rosalski, carrier 12684714 jest wasz. Objemnicie go w posiadanie. Pojedziecie nim na front.

Przecież tego nie sposób ukryć. Rosalskiemu drżą ręce, żeby już, bezwzględnie wskoczyć do wozu, położyć rękę na krawędzi i krzyknąć do wszystkich „on mój, nikomu nie pozwolę go odebrać”.

Kiedy nasze carryery przejeżdżały przed pułkownikiem, z pod marsowych twarzy wyłaził radosny dziecienny uśmiech.

Czasami trudno nic po sobie nie pokazać...

Obrastamy w pierze, a przy tym i ludzie się zmieniają. Kto pozna za kilka miesięcy w naszej dywizji dawną brygadę kopańszczaków. Dywizyjnym hasłem dnia jest: odmłodzić. Nowy sprzęt, nowi, młodszy dowódcy. Podchorążowie z Tobruku i Gazali przypiepli oficerskie szlify. Poprowadzą dywizję do nowych walk. Tak być powinno i wszyscy cieszymy się z tego. Dywizja kształtuje swe oblicze, które odsoni wrogowi na polach bitew.

Nie zagrzejemy tutaj długo miejsca. Jeszcze nie wszystkie oddziały przypłynęły zła móż, a już szykujemy się w dalszą drogę. Dywizja jedzie na zimowe leża. W plutonach transportowych konserwują wozy. Generalne przeglądy. Kwaterunkowi już wyjechali. Za kilka dni nasz zmotoryzowany obóz cygański wyruszy znowu w świat. Jak to mówi piosenka karpacka:

„Daleka jest droga  
W zawiejach i mgłach.

Od śniegów Narwiku  
W libijski piach”.

Daleka jest droga do Polski.

Ostatnia sposobność, aby żyłże pożegnana wizytę dywizjom z Rosji. Samochód skacze po wyboistej szosie i w pewnej chwili ukazują się przed oczami rozległe obozy. Obsiadły nagie wzgórzka, po których miecie teraz gęste, przedziwne przenikliwe kurz Mezopotamii. Obcy przybyłszy wzięli się w tę ziemię z pasją. Jakby nie dość było kołów i lin utwierdzających do ziemi ich płócienne domy, pobudowali kamienne obrainowania z głazów. Wiele namiotów wkopano w teren. Czyżby ręce, które nie wy-poczęły jeszcze po orce w kolchozie i po robocie w kamieniołomach, pokładają desenie, orły kamienne, wymyślne zegary słoneczne, kalendarze.

Gdy przed kilku tygodniami zobaczyliśmy po raz pierwszy tych ludzi, twarze ich były bardziej szare, a oczy bardziej przygasłe, niż twarze żołnierzy z Brygadą. Widać było na nich patyne przeżytej nędzy. Z tamtej wizyty utkwiła mi w pamięci jedna szczególna scena.

W obozie założono kantinę YMCA. Przed namiotem kantyny ścisł. Kantina, otwarta dopiero wczoraj, jest dobrze zaopatrzona w artykuły spożywcze, o które na tym odludziu trudno. Długi ogonek mówi niedużo, że to jest dzień racje żywnościowe nie zaspakajają żołdaków, które dopominają się o swe dwuletnie zaślęgłości.

Personel kantyny bije wszystkie rekordy pośpiesznej obsługi. Po dwóch godzinach cały zapas jest już wyprzedany. Wykupują wszystko. Przy mnie jakiś strzelec zabiera ostatnią puszkę corned beefu, tego samego, który u nas zostaje w magazynach żywnościowych, bo już wszystkim obrzydł.

Daremnie kantyniarka próbuje uspakajać, że niema potrzeby kupować na zapas. Jutro przyjdzie nowy transport. Pojutrze też. Codziennie. — Proszę kupować tylko rzeczy niezbędne.

Napróżno. Nikt nie wierzy. Nie może uwierzyć. Wyłaziła ta straszna psychoza jeszcze z Rosji: „Tu sprzedają. Wszystko jedno-co. Brać póki jest”.

Widok tego fizycznego głodu uświadomił mi wówczas prawdę, że tych ludzi dzieli od karpackiego żołnierza jedynie te kilkadziesiąt puszek niezjedzonej konserwy.

Dzisiejszy obraz jakże niepodobny do tamtego. Dywizje z Rosji mężnieją. Sprzęt napływa. Żołnierzom wracają siły. Krok na musztrze jest coraz twardszy.

Gdy przed generałem defilowała jedna z tych dywizji, nie widziałem już szarych twarzy i zgarbionych postaci. Szedł świetny żołnierz polski w zwartym oddziale. Żołnierz świadom, że podola wszelkim przeciwnościom i utoruje sobie drogę do Polski.

Te nagie pagórki irackie to doniosły etap. Gdy patrzeć na ten twardy marsz przy dźwiękach „Warszawianki”, wie się tylko jedno. Na usta cisną się słowa, które powtórzy kiedyś historia.

Narodził się wielkiej armii.  
Witold Domański



Przyszli kierowcy. Ochotniczeki z zapalem majstrujac w motorze  
Fot. inż. W. Ostrowski

## ŻOŁNIERZE POLSCY ZA ZWROTNIKIEM KOZIOROŻCA

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

A więc... mała lekcja geografii. Jeśli ktoś nie może sobie przypomnieć gdzie jest Zwrotnik Koziorożca, to — na wszelki wypadek — udzielamy informacji: na południe od równika. Nawet w linii prostej dosyć daleko od Londynu.

Za Zwrotnikiem Koziorożca będziemy więc szukali małego, ślicznie położonego miasteczka o długiej nazwie: Pietermaritzburg. Gdzie to jest? Ano, na południowych krańcach Afryki, blisko Madagaskaru. Daleko, co?

Może są ludzie, dla których taki Pietermaritzburg leży daleko, ale napewno nie są to żołnierze polscy. Polakom w czasie obecnej wojny nie imponują już żadne odległości.

A więc pewnego dnia do ślicznego miasta Pietermaritzburg przybyło kilka tysięcy polskich żołnierzy, jadących z Rosji przez Persję do Wielkiej Brytanii.

Jedno jest pewne: ani polscy żołnierze, ani tym bardziej pietermaritzburczanie nie przypuszczali, że akurat wypadnie zawrzeć im znajomość. Jedni o drugich nie wiedzieli nic, albo prawie nic. Mieszkańcy afrykańskiego miasta dziwili się, że prawie żaden z polskich żołnierzy nie sływał o Pietermaritzburgu, a Polacy z kolei mieli im za złe, że pytali np. czy w Polsce jest elektryczność, albo chwaliли się wiadomościami o Polsce zaczerpniętymi z jakiegś popularnej encyklopedii, sprzedawanej w Unii Południowo-Afrykańskiej. W encyklopedii tej był nawet rysunek przedstawiający polski „people”: kilku dziadów z torbami, wędrujących polną drogą. Nie należy się dziwić, że żołnierzy polskich oburzyło to do żywego.

Polacy rozlokowali się olbrzymim obozem w pobliżu Pietermaritzburga na dwumiesięczny odczynek po trudach rosyjskich. Ten i ów zarządcę do miasta, ten i ów ciekawszy Południowo-Afrykańczyk zerknął z daleka na obóz. Bądź co bądź przybysze z dalekiego i obcego kraju nigdy w tak dużej ilości do Pietermaritzburga nie przyjeżdżali.

Tak było zaledwie kilka dni, bo Polacy postanowili za wszelką cenę rozładować atmosferę nieufności. W najbliższą więc niedzielę wyruszyli kompaniami, w zwartym szyku, na miasto. Przytupnęli „po polsku”, uśmiechnęli się do dziewcząt, zaśpiewali, no i... zaczęto patrzeć na nich łaskawszym okiem.

Po południu do obozu polskiego zjechał doryśc nieśmiało (jeżeli samochody są nieśmiałe) pierwszy samochód. Za nim drugi, trzeci. Goście zapytali, czy można zwiedzić obóz. A Polacy, jakby tylko na to czekali: odrazu z sercem na dłoni, z otwartymi ramionami, czym chata bogata. Pokazali, ugościli, posadzili przy ognisku, zaśpiewali.

W Pietermaritzburg nazajutrz jakby uderzył piorun. Od domu do domu, od ucha do ucha — wszyscy jak na komendę zaczęli powtarzać, że polscy żołnierze są czarujący, że nadzwyczaj uprzejmi, że pierwszy raz w życiu (i to było prawdą) — podobnych ludzi widzą.

A tymczasem nasi, zaopatrzeni w przepustki, zaczęli indywidualnie zaglądać do miasta. I tu nowe wydarzenie: Polacy demonstracyjnie ustępują kobietom niejsca w autobusach! Polacy całują wszystkie panie w ręce! Polacy śpiewają przepięknie! itd. itd.

Południowo-afrykański Pietermaritzburg oszalał. Do obozu polskiego dzień w dzień zaczęły ciągnąć sznurki samochodów, nie tylko z Pietermaritzburga, ale i z sąsiednich miast i osiedli. Wkrótce każdy polski żołnierz miał przynajmniej jedną zaprzyjaźnioną rodzinę, a burmistrz miasta, po naradzie z członkami rady miejskiej, wystąpił z sensacyjnym projektem:

Oto przyjechał do obozu polskiego i zaczął tłumaczyć dowódcy, że żołnierze polscy są przemęczeni, że wyniszczeni fizycznie, że muszą dłużej spać i lepiej się odżywiać. Wobec tego... rada miejska proponuje, aby zlikwidować obóz, a wszystkich polskich żołnierzy rozlokować prywatnie przy rodzinach. Miejsce nie zabraknie, bo conajmniej połowa mieszkańców 40-tysięcznego Pietermaritzburga chce gościć o siebie polskich żołnierzy.

Propozycja była wrzuszająca, ale polski pułkownik nie uległ namowom. Długo jednak musiał tłumaczyć burmistrzowi, że bądź co bądź to jest wojsko, a nie wczeczka turystyczna, że żołnierze przechodzą normalne szkolenie, i że podczas wojny nie powinni zanościć się rozpieszczać.

Burmistrz ustąpił zastrzegając jednak, aby żołnierze mogli korzystać w możliwie najszerszym zakresie z przepustek. Od tego momentu Polacy byli dosłownie rozchwytywani i goszczeni kolejno przez coraz to inne rodziny. Zdarzały się wypadki, że jedna rodzina zapraszała niejednokrotnie na kolację po 20—30 żołnierzy.

Po pewnym czasie żołnierze polscy postanowili rozszerzyć ramy propagandy na rzecz Polski. A więc — koncert. Chór skompletowano bardzo szybko; większe jednak trudności nastęrczyła sprawa organizacji orkiestry. Do swojej dyspozycji żołnierze posiadali jedynie... akordeon. Dla chcącego niema jednak nic trudnego. Fakt faktem, że w przeciągu paru tygodni zostały skompletowane instrumenty, znalazł się zawodowy dyrygent, znaleźli się zawodowi orkiestraci. Od tej pory oddziały polskie maszerowały już zawsze przy dźwiękach własnej orkiestry, a wieczorne ogniska obozowe zyskały nową, wspaniałą atrakcję.

Przystąpiono do organizacji koncertów. Po pierwszym koncercie okazało się, że powodzenie jest tak olbrzymie, że zaszła konieczność powtórzenia koncertu jeszcze kilkanaście razy. Liczne recenzje prasowe i wywiady z Polakami spowodowały, że z innych miast zaczęły napływać zaproszenia na występy. Znalazł się nawet jakiś impresario, który wystąpił z propozycją tournée koncertowego po wszystkich miastach Unii Południowo-Afrykańskiej, ofiarowując z góry kilka tysięcy funtów. Ze względu na konieczność opuszczenia Afryki propozycję tę musiano odrzucić, jednak mimo to polski chór i orkiestra wystąpiły z koncertem „galą” w odległym Johannesburgu.



Słynna „Baśka Murmańska” ma swego następcę, wielkiego Misia. Jedną z dywizji otrzymała go w prezencie od swego dowódcy. Fot. inż. W. Ostrowski

Koncerty, ogniska, kontakt z polskimi żołnierzami spowodowały, że mieszkańcy Pietermaritzburga, a potem i innych miast, zaczęli śpiewać polskie piosenki, a Polska stała się dla tubylców krajem bliskim, znanym i swoim.

Zaszło jeszcze inne wydarzenie, które zacieśniło obopólną przyjaźń. Oto pewien kapral, obdarzony talentem malarskim, opracował na podstawie fotografii portret marszałka Smutsa. Portret ten, oprawny w złoczone ramy i zaopatrzony w plakietę — wręczyła marszałkowi Smutowski delegacja Wojska Polskiego, zaproszona przez sędziwego marszałka do Pretorii. Marszałek Smuts przyjmując portret, złożył następujące oświadczenie:

„Jesteście pierwsi i najlepsi zśród wszystkich Aliantów. Znam was i kocham jeszcze od czasu wspólnych walk ranniej przy ramieniu z wojskami Południowej Afryki, a specjalnie z pierwszą naszą dywizją.

„Życzę wam, abyście jaknajprędzej powrócili do swojej ukochanej, pięknej i wolnej Ojczyzny. Zanim to nastąpi będziemy tu, w Południowej Afryce, opiekować się waszymi dziećmi i rodakami”.

Na kopii portretu, która przeznaczona została do Muzeum Wojska Polskiego, marszałek Smuts napisał następujące zdanie:

„To the officer and men of an Independent Polish Brigade now in South Africa with my best wishes for them and their great contry.

1 September 1942 Smuts”

Wiadomość o wręczeniu portretu przez żołnierzy polskich marszałkowi Smutowski obiegła całą Południową Afrykę. Znaleźli się nawet amatorzy, którzy koniecznie chcieli odkupić kopię ofiarowując za nią tysiąc funtów...

W kilka dni po wręczeniu portretu do obozu Wojska Polskiego pod Pietermaritzburgiem zawiła gość: była to małżonka marszałka Smutsa. Wręczono jej olbrzymi bukiet białoczerwonych róż i podejmowano żołnierskim obiadem. Podczas obiadu lady Smuts wygłosiła serdeczne przemówienie podkreślając swoją głęboką radość, że ma możliwość prze-

bywania w obozie najdzielniejszych synów tego kraju, który pierwszy stanął w obronie wolności i nie stracił wiary ani honoru.

Wizyty różnych dostojników zaczęły się potem stawać coraz częstsze. M. in. odwiedził obóz polski minister spraw wewnętrznych Unii Południowo-Afrykańskiej Laurence. Ministra Laurence'a powitał cały obóz. Po krótkiej wizytacji oddziałów odbyła się defilada, która na gościju wywarła duże wrażenie. Oświadczył on, że „podobnej defilady jeszcze nigdy w życiu nie widział”.

Rezultaty tej wizyty nie dały na siebie długo czekać. Ministerstwo spraw wewnętrznych Unii Południowo-Afrykańskiej zawiadomiło w kilka dni potem polskiego posła, że zwiększa kontyngenty dla polskich dzieci i uchodźców wojennych.

Nadeszła jednak godzina odjazdu i pożegnania...

Do portu przybyło w dniu odjazdu polskich żołnierzy około 20.000 ludzi. Wiwaty i okrzyki zmieniły się w prawdziwą burzę, gdy statki zaczęły odbijać od mola.

— Wracajcie do nas! — krzyčeli pietermaritzburczanie.

— Zapraszamy do Polski! — odpowiadali Polacy.

— Nigdy o was nie zapomnimy. God bless you!!

— Hurrah South Africa...!!!

... Takie rzeczy się działy w roku pańskim 1942 za Zwrotnikiem Koziorożca.

## OD REDAKCJI

W związku z listami napływającymi do Redakcji w sprawach poszukiwań komunikujemy, co następuje:

1) ogłoszenia o poszukiwaniach są umieszczane w „Orle Białym” bezpłatnie.

2) Z powodu wielkiej ilości zgłoszeń Redakcja nie może drukować ich zaraz po otrzymaniu, lecz drukuje je w kolejności, w miarę porządkalnego miejsca.

3) Listy w tych sprawach należy adresować do Redakcji z dopiskiem: „Dział poszukiwań”.

4) Nazwiska i imiona należy pisać wyraźnie dla uniknięcia błędów w ogłoszeniach.

## Roman Dmowski

(W czwartą rocznicę zgonu)

Nawet wielkie mogiły nie mają czasami szacunku. A wydawałoby się, gdy przeszła przez Kraków na Wawel wśród werbli i żalobnego hejnatu ostatnia defilada Józefa Piłsudskiego i gdy w trzaskającej, styczniowy mróz szło sto tysięcy ludzi przez Warszawę na Bródno, że to już z bebrzeżnego żalu po mężach, którzy o wolność walczyli, wystrzelał świt całkowicie polskiego jutra.

Polska ziemia jest zamknięciem obu tych żywotów, tak jak polska ziemia, polska kultura, polska świadomość była obu kolebką. Jeszcze do r. 1903 drogi obu nie były wyraźnie sprzeczne. Dmowski pisał w tymże roku w „Przeglądzie Wschodopolskim” życiorys Piłsudskiego jako „Historię szlachetnego socjalisty”.

Uderzająca rzecz, że niemal na progu 1939 roku lub nieco wcześniej, odeszli z tego świata Polacy tej miary, co Piłsudski, Daszyński, Ślawa, Bobrzyński, Kakowski, Jan Rozwadowski Korfanty, Dmowski, wszyscy skupiający się bliżej lub dalej obu tych biegunów. Oni to pchnęli na nowe tory organizm życia polskiego i w nich jest początek idei Spokój wszakże potwierdził i latwizna syntez nie mogą zatrząskawać drzwi rozwoju i tamować niewyczerpanych źródeł. Gigantyczny gmach dokonania naszych wielkich mężów stanu, nie ma być muzeum narodowych pamiątek i odświętanych modłów, lecz jest istotnym schronieniem i postacią istnienia polskości. To też nie przystają do niego dotąd kryteria historyczne. Zbyt ogromne jest to dzieło i zbyt dotykamy co chwile jego rzeczywistości, by szeregować je już dzisiaj w kategorii zastug.

Oto miłowe kamienie dzieła Romana Dmowskiego:

Stworzenie narodowego programu politycznego i strzegącego go stronictwa, które trwają już ponad 50 lat, będąc w naszej polityce i światopoglądzie przez czas długi dominującą siłą.

Konstrukcja aparatu organizacyjnego, oczyszczonego od obcych dyspozycji („Liga Narodowa”).

Wielka praca pisarska, od podwalin nowoczesnego polskiego nacjonalizmu („Myśli nowoczesnego Polaka” 1902), przez krytykę myśli konserwatywnej i socjalistycznej („Przegląd Wschodopolski”), postawienie zdecydowanego programu polskiego w polityce międzynarodowej („Niemcy, Rosja i kwestia polska” 1907 oraz raport osiągnięć „Polityka polska”), po próbę wyznaczenia dróg narodów w chaosie świata współczesnego („Świat powojenny i Polska”, „Przewrót”).

Praca przedstawicielska w rosyjskiej Dumie.

Organizacja związków wojskowych i parawojskowych („Sokół”, „Drużyna Bartoszew”).

Przedstawicielstwo Polski w wojnie 1914–18. Dmowski jako prezes Polskiego Komitetu Narodowego podpisuje traktat wersalski dokonując wszystkiego, co było w mocy polskiej nauki. Polityka polska w tamtej wojnie, gdy nie było państwa polskiego, gdy Rosja komplikowała sytuację i gdy nacjonalizm polski miał tak słabą pozycję między narodową jak dziś, doczekała się od obcych miana mistrzowskiej. W r. 1917 sprzymierzeni uznali ko-

ulańska tradycja, staropolska gościnność, braterski nastrój oto cechy, charakterystyczne wieczoru sylwestrowego, urządzonego przez oficerów pułku kawalerii pancernej, powstałego z dawnego szwadronu przybocznego Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Ten wieczór sylwestrowy był nie tylko pierwszy od czterech lat, który można było obchodzić w nastrój pogody i zabawy. Bo wprawdzie jeszcze na wygnaniu, ale już na swobodzie i razem... i pod bronią. Był zarazem świętem zbratania się pułków kawalerskich Armii Polskiej na Wschodzie, które choć nie na koniach a na maszynach, godnie

kontynuują tradycje przeszłej jazdy polskiej.

Gościnni gospodarze nie szczędzili starań, by wieczór ten udał się jak najpiękniej i pozostawił na uczestnikach jak najmiłsze wrażenie.

Bogato dywanami i kwiatami udekorowane wnętrza klubu oficerskiego porzwały wspomnieć o tym, że znajdujemy się w sercu pustyni. Dźwięki orkiestry witającej gości narodowymi melodiami przyzywały na pamięć wspomnienia podobnych wieczorów, obchodzonych niegdyś w kraju przez wszystkie oddziały wojska polskiego.

Na wieczorze, poza Dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie gen. Ander-

sem i generalicją Armii byli obecni specjalnie w tym celu przybyli z Pałestyny Minister Stanu dla spraw Środkowego Wschodu prof. Kot oraz Poseł R. P. w Bagdadzie p. Malhomme. Stawili się też w komplecie oficerowie wszystkich pułków kawalerskich.

O północy gen. Anders złożył życzenia noworoczne obecnym prosząc zarządcę Ministerstwa Kota o przyjęcie życzeń dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu. Gen. Anders dał wyraz nadziei, że pułki tworzące się kawalerii pancernej będą tym w dzisiejszej armii, czym w czasach dawnych była skrzydlata husaria. Poki roku 1942, który był najcięższym rokiem wojny, rok nowy powinien wzięty zwycięstwa uczynić bardziej realną. Jednak, aby to zwycięstwo osiągnąć, trzeba będzie dokonać jeszcze ogromnego wysiłku. Chciałbym, aby w tym wysiłku pułki kawalerskie zawsze zajmowały czołowe miejsce — powiedział gen. Anders.

Następnie zabrał głos Minister Kot, który dał wyraz swej radości, że może witać Nowy Rok wśród wojska. Armia Polska na Wschodzie, grupująca znaczną część polskich sił zbrojnych, odegra w nadchodzącym roku niewątpliwie doniosłą rolę. T. bie, Panie Generale, życzę — powiedział Minister Kot zwracając się do gen. Andersa, abyś armie, którą w ubiegłym roku stworzył i tutaj doprowadził, mógł w roku, który dziś zaczynamy, zaprowadzić zwycięsko do kraju.

Armia Polska na Wschodzie powinna być tym wojskiem polskim, które pierwsze wejdzie do Ojczyzny.

W dzień Nowego Roku, w rejonie zakwaterowania pułku odprawiono Mszę św. połową, w której wzięli udział gen. Anders, Minister Kot i Poseł Malhomme.

Po Mszy św. gen. Anders przemówił do żołnierzy wskazując na zadania, jakie ich czekają w nowym roku i wyrażając ich, by w zbliżających się bojach nowym laurem ozdobili proporce polskiej kawalerii.

Następnie gen. Anders w otoczeniu min. Kota i generalicji przyjął defiladę pułku kawalerii, który w Rosji był jego oddziałem przybocznym.

## Podajemy adresy dla:

1. Borysowicza Alberta — bomb. Wydro Zygmunta P. F. Paif. 114 638
2. Łysakowskiego Apolinarego — plut. Fudalej Jan P. F. Paif. 306
3. Romatowskiego Teodora — straż. Przeperski Leon P. F. Paif. 430
4. Młodeckiego Michała — plut. Młodecki Antoni P. F. Paif. 201
5. Misiewicz Józefa — straż. Misiewicz Stefan P. F. Paif. 137
6. Horskiego Edwarda — Horską Janina Tel-Aviv Deleg. Opieki Społecznej.
7. Pileckiego Ignacego — Pilecką Maria Teheran, III obóz cywilny
8. Rączkowskiego Wacława — bomb. Wydro Zygmunta P. F. Paif. 114 633 w spr. Janiny Rączkowskiej.
9. por. S. Muszkata — kan. Niemiński Aleksander P. F. Paif. 111 110
10. Wasilewskiego Aleksandra — kpr. Wasilewski Mikołaj P. F. Paif. 436.

## Odpowiedzi Redakcji

Naszych korespondentów przepraszamy za znaczne opóźnienie niektórych odpowiedzi, wynikłe z braku nijsca w poprzednich numerach „Orła”.

Czesław R-ski. Dziękujemy za wiersze i prosimy o dalsze. Z nadesłanych zapewne częściowo skorzystamy, ale zwracamy uwagę na zbyt niełatwy w rymowaniu, np. w 4–6 zwrotce „Gawędy o raj” — zaledwie jeden rym nie wynika z odmiany czasowników.

Józef K-k. Dziękujemy za wiersze. Ten do śpiewu lepszy od „Ojczyzny”, ale słowa „Warszawianki” są tak piękne — poco je zmieniać?

Edward L. Za wierszyk „W drodze” dziękujemy, ale nie skorzystamy.

Jan S-ski. Dziękujemy, nie skorzystamy.

St. strz. D. H-n. Za artykuł pt. „Jeśli się zatrzymam...” dziękujemy, ale nie skorzystamy. Co do innych prac — nie możemy się wypowiedzieć na kredyt.

Lir. Wspomnienie o obchodzie św. Barbary zamieścilibyśmy, gdyby istotnie dawalo jakies pojecie o zyciu Panow obozu. Niestety, tak nie jest.

M. J. Odpowiedź — jak poprzednia. Przy okazji zaznaczamy, że o ile material jest podpisany literami lub pseudonimem, redakcja musi

lejno utworzony przez Dmowskiego Polski Komitet Narodowy w Paryżu za wyłączenie reprezentację interesów polskich. Nawet politycy japońscy widzieli w Dmowskim tradycyjnie wielkiego człowieka, wysyłając na jego pgrzbiz w Warszawie swego przedstawiciela. (Dmowski jedyny z europejskich przedstawicieli kongresu pokojowego w r. 1919 władał językiem japońskim).

W r. k. 1917 utworzono na polach Francji Armie Błkitną. Jej dowództwo miał objąć Dmowski, lecz nie mając wiedzy wojskowej uznał, że należy postawić na jej czele doświadczonego żołnierza. Na wiosnę 1918 r. przedostał się z Rosji gen. Haller. Armia Błkitna odegrała swą rolę w walkach 1919 i 1920 r.

Dmowskiego nie potrafi nikt wydrzeć z serc polskich, choć grój jego ginie wśród najuboższych na Bródnie.

N. Z.

być zawiadomiona, kto jest autorem i ponosi odpowiedzialność za treść. Inaczej nie wolno nam drukować.

Jan Z-ski. Serdecznie dziękujemy za tak ze smakiem zbrozurwany zbiorek wierszy, które z przyjemnością przeczytaliśmy. Wydajemy poprawne, ale trochę nierówne. Zwłaszcza w dłuższych utworach obok ustępów pisanych szczerze i trafiających do serca czytelnika są i miejsca „ciągnięte”, bądź też zbyt banalne. W każdym razie zamierzamy z tego zbioru skorzystać.

Jerzy L-ki. Dziękujemy F za zbiorok wierszy i felieton. Wiersze bardzo nierówne, ale mamy nadzieję coś z tego wybrać. Felieton ma ważny temat, ale obawiamy się, że takie ujęcie czytelnik uzna za jednostronne. Wszak wysłaliśmy już w literaturze z okresu „białych” i „czarnych” charakterów.

W. Sz-r. Dziękujemy za wiersze, pisane ze szczerym talentem, chociaż nieco pośpiesznie. „Desant” już wydrukowaliśmy.

Jan O-ski. Dziękujemy za wiersz — już zamieszczony. Prosimy o więcej.

Karol K-ki. Dziękujemy za „Gospodarkę talentami”, ale nie skorzystamy.

Stanisław R-ski. „Pobudka” dla zamieszczenia w druku zbyt banalna, co nie znaczy, aby nie mogła być z powodzeniem śpiewana.

Paweł L-l. Dziękujemy za artykuł, ale samo wytykanie win nie jest drogą do poprawy stosunków z tym narodem.

Ks. Józef J. Dopiero teraz otrzymaliśmy te ciekawe materiały z września. Na razie są one zbyt mało aktualne. Dziękujemy.

Józef S-n. Dziękujemy za wiersze. Szlachetne, ale zbyt banalne.

Stanisław St-k. Wiersz zupełnie banalny. Natomiast reportaży, o ile miejsce pozwoli — zamieścimy.

Stefan L-ski. Dziękujemy za wiersze. Może to „awangarda” lepszych, ale te nam nie odpowiadają. Proza lepsza, ale na jeden z tych tematów nie mieliśmy inną impresję, a drugi wymagałby głębszego potraktowania.

F. N. Dziękujemy za wierszyki, ich forma jednak zbyt słaba.

# TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

**OPENSywa SOWIECKA** przybrała w tygodniu noworocznym jeszcze żywsze tempo. Wojska sowieckie zajęły ważną bazę niemiecką Kotelskowo, na linii kolejowej Stalingrad—Noworosyjsk oraz Zimlanskaja, nad Donem. Zabrały również miasto Elista, a wzdłuż rzeki Terek miasta Mozdok i Prochladnaja, wreszcie Nalczik. Na północnym odcinku frontu oddziały rosyjskie zdobyły Wielkie Łuki i nacierają na Nowe Sokolniki na linii kolejowej Leningrad—Witebsk. Na tym odcinku front rosyjsko-niemiecki biegnie najbardziej granicy polskiej, ściśle mówiąc wojewileńskiego, od którego jest oddalony o ok. 175 km.

Uderzenie sowieckie między dolnym biegiem Donu a północnym Kaukazem łącznie z poprzednimi natarciami w kierunku Millerowa, zwiera coraz silniej kleszcze dokoła wojsk „osi”, stojących pod Stalingradem. Front tworzy tam wzniesienie w obszarze sowieckie kłm, którego utrzymanie może okazać się niezmiernie ciężkie. Zajęcie Wielkich Łuków za graża pozycjom niemieckim w państwach bałtyckich oraz pod Leningradem i może ułatwić ofensywę w kierunku na Smoleńsk, co z kolei zagroziłoby stanowiskom niemieckim pod Rzewem.

**CO UCZYNIĄ W TEJ SYTUACJI NIEMCY?** Rzecznik Luftwaffe w radio niemieckim oświadczył, że Niemcy spodziewali się kontrofensywy sowieckiej. Jeżeli wierzyć tym słowom, należy stwierdzić, iż słabo przygotowali się na to przeciwdziałania. Być może, Niemcy sami chcieli skrócić w niektórych punktach niezmiernie wydłużoną linię frontu, która biegnie łamańcami, schodami i kłmami, trudnymi do obrony. Być może, Hitler pragnie zaoszczędzić na froncie rosyjskim pewną ilość dywizji ze względu na pogarszającą się dla Niemiec sytuację na zachodzie. Leczą też o zamierzonym jakoby odroceniu wojsk niemieckich przeczą liczby jeńców, którzy wpadają w ręce sowieckie. Doniesienia moskiewskie mówią, że od siedmiu tygodni dostają się do niewoli 144 tysięcy żołnierzy „osi”. Tak wielkie liczby nie były wymieniane nawet w czasie sezonalnych zimowych uderzeń sowieckich, kiedy wojska Rzeszy znajdowały się przecież, jak powiedział Hitler, o krok od katastrofy. Zagadnienie Rosji pozostaje w każdym razie dla Niemiec wciąż nie rozwiązane.

**W ROKU ZESZŁYM** Niemcy mogli wszakże pocieszać się sukcesami odnoszonymi na innych teatrach wojny, zwłaszcza na Pacyfiku. Dziś pociechy tej nie znajdują. W Tripolitanii starcia łądo we są obecnie słabe. Wiadomo jednak, że oddziały VIII armii zajęły już, po sforsovaniu Wadi El Kebir—Buerat, około 300 km na wschód od Tripolisu. Od tego mniej więcej punktu, a ściślej biorąc od Wadi Zenzem rozpościerają się dogodne do obrony ob-zary Muraty, gdzie Rommel stawia zapewne zacięty opór. Rommel zdołał w pośpiesznym marszu wycofać główne swe siły, pozostawiając za sobą zdradzieckie pola minowe, które utrudniają marsz VIII Armii.

**W TUNISIE** alianci muszą również rozwiązać przede wszystkim zagadnienie etapów. Niemcy zdołali tam opanować sytuację, głównie dzięki bliskości swej wielkiej bazy, jaką

jest Sycylia. Zawładnęli również lotniskami Tunisu, wskutek czego samoloty ich, by dostać się nad trójkątną wale Ddeida-Tebourba-Mateur mają do przebycia 30 km, gdy natomiast samoloty sojuszników nadlatywać muszą z odległych o przeszło 500 km baz algierskich. Amerykanie musieli najpierw zabrać się do organizowania sieci lotnisk w północnej Afryce. Prace te są w toku.

Istotna walka o Tunis jeszcze za tem nie rozpoczęła się. Na razie sprzymierzeni nie przestają nękać wroga. W Tunisie zwłaszcza czynne są sojusznicze oddziały spadochronowe i oddziały commandos. Ponadto lotnictwo sprzymierzone bombarduje nieustannie główne bazy „osi” na Morzu Śródziemnym — Sycylię i Kretę.

Urzędowe kula niemieckie patrzy oczywiście z optymizmem na swe możliwości w Afryce. Zdołaly one ściągnąć do Tunisu zwłaszcza czołgi, a pisma angielskie obliczają, że ok. 1500 żołnierzy „osi” mogło być sprowadzanych co noc na ziemię tuniską.

**NOWOROCZNE WYSTĄPIENIA** Hitlera, Goeringa i Goebbelsa nie techny natomiast już takim optymizmem, jak dawniej. Jeden tylko Goering zagalopował się nie poprawnie w zapowiadaniu zwycięstwa na rok 1943. Hitler i Goebbels przygotowali natomiast żołnierzy, względnie ludność cywilną na „długą i ciężką walkę”. Zdaniem Goebbelsa, poprzedni rok był dla Rzeszy najcięższy, ale kryzys ten został przezwyciężony i obecnie potencjał wojenny Niemiec jest niezmożony. Ale nawet Goebbelsowi wyrwało się zdanie, że Niemcy zdobyli wprowadzić wielkie obszary, ale nie mają wprost czasu, by je gospodarczo wykorzystywać.

**Dość** tu można, że nie tylko czasu, ale i ludzi. Stąd nagle umizgi gaultera Greisera do robotników polskich w Wielkopolsce i w Łódzkiem, by za cenę lepszych racji żywnościowych zechcieli wydatniej pracować dla niemieckiej maszyny wojennej.

**TYMCZASEM ROSNĄ WCIĄŻ SIŁY** sprzymierzonych na zachodzie. Stany Zjednoczone budują już 4 statki dziennie. Stocznie amerykańskie wypuściły w roku ubiegłym przeszło 8 milionów ton żeluzgi, a obecnie pracują one z wydajnością, która w skali rocznej wynosi 14,4 miliony ton. Są to liczby przytaczające, gwarantujące opanowanie całkowite obszarów morskich, gdzie Niemcy wraz z Japonią rozwijają wciąż jeszcze dużą działalność.

W związku z Nowym Rokiem posypały się też w obozie sprzymierzonych oświadczenia stwierdzające wolę prowadzenia walki aż do zwycięstwa, z odrzuceniem myśli o pokoju kompromisowym. Król Jerzy VI w depezy do prez. Roosevelta wyrażał przekonanie, że ostatnie zwycięstwa sprzymierzonych: „są zapowiedzią ciężkich uderzeń, które w nadchodzącym roku zadadzą oni wspólnie wrogom cywilizacji”.

Niemcy, w braku sukcesów militarnych próbują reagować na gruncie politycznym. Jednoczesna zmiana ich ambasadorów w Tokio, w Sztokholmie i w Madrycie, gdzie wyznaczony został w. Moltke, przed wojną ambasador Rzeszy w Warszawie, świadczy, że Berlin nie jest zadowolony ani z polityki szwedzkiej, która nie ukrywa sympatii dla sprzymierzonych, ani Japonii, która zmierza do własnych celów nie oglądając się na Niemcy, ani też nawet Hiszpanii.

której związanie się z Portugalią dla wspólnej obrony neutralności uznano widocznie w Rzeszy za krok nazbyt samodzielny. Zwłaszcza manewry niemieckie na gruncie hiszpańskich zasługują na uwagę ze względu na doniesie strategiczne położenie Półwyspu Iberyjskiego, który oddziela dziś wojska „osi” we Francji od wojsk angielsko-amerykańskich w Afryce.

**NOWOROCZNE ZMIANY W RZĄDZIE** ANGIELSKIM miały charakter wewnętrzny, z wyjątkiem powołania p. Mac Millana na ministra stanu przy kwalterze głównej sprzymierzonych w Afryce północnej. Będzie on miał tam stanowisko równoległe do pozycji przedstawiciela prez. Roosevelta — ministra Murphy, któremu rząd amerykański powierzył prowadzenie spraw politycznych w związku z wyłączeniem tam wojsk amerykańskich. Obecność obu tych ministrów stanu powinna doprowadzić do wygładzenia trudności politycznych, które wyłoniły się między poszczególnymi, odłamami Francuzów, ściślej mówiąc między zamordowanym admirałem Darlanem a gen. de Gaulle.

Śmierć admirała Darlana wywołała pewne odprężenie, lecz nie wyjaśniła jeszcze sytuacji. Gen. Giraud wyraża gotowość współpracy z gen. de Gaulle, lecz jak się ustali ich wzajemny stosunek — trudno na razie przewidzieć. Może wyjaśni te sprawy zapowiadana wizyta w Waszyngtonie gen. de Gaulle, który następnie ma spotkać się z gen. Giraud. Na razie delegaci gen. Giraud prowadzą w Waszyngtonie pertraktacje o zaopatrzeniu w broń wojsk francuskich w Afryce przez władze amerykańskie.

D J

## Jubileusz Polskich Myśliwców

W dniu 31 grudnia ubiegłego roku w walkach polskiego lotnictwa myśliwskiego w Wielkiej Brytanii zaszedł symboliczny w swej wymowie fakt zestrzelenia 500 niemieckiego samolotu. Lotnicy państwa, które w całości okupował nieprzyjaciel zadają swemu śmiertelnemu wrogowi systematycznie i nieublaganie cios po ciosie w najbardziej istotną osłoję jego potęgi — uderzają i niszczą niemieckie lotnictwo.

W tej na gigantyczną skalę organizacji, jaką tworzy dzisiaj lotnictwo sprzymierzonych, poczesne miejsce zajmuje lotnictwo polskie. To lotnictwo, o którym głównodowodzący niemieckiej floty powietrznej marszałek Goering w rozkazie swym we wrześniu 1939 powiedział butnie i szumnie, że zostało bezpowrotnie zniszczone i nie odrodzi się nigdy. Jak gdyby na przekór temu twierdzeniu Polacy nie zrezygnowali z walki po okupowaniu ich kraju, ale podjęli ją na nowo wkrótce we Francji.

Lotnicy polscy po walkach w Polsce, w czasie których zniszczono około 700 samolotów niemieckich i po walkach we Francji, gdzie piloci polscy zestrzelili 69 samolotów niemieckich, rozpoczęli dalszą nieublaganą walkę z niemieckim lotnictwem z baz lotniczych w Wielkiej Brytanii.

W walkach obronnych w czasie niemieckich ataków powietrznych na Wyspy Brytyjskie biorą udział dwa dywizjony myśliwskie polskie, 302

i 303. Piloci polscy zestrzelili w czasie tych walk do końca października 1940 roku — 202 samoloty niemieckie, 34 prawdopodobnie i 35 maszyn uszkodzonych. W obu tych dywizjonach walczyli w tym czasie oprócz pilotów polskich także piloci innych narodowości, ale z drugiej strony pewna ilość pilotów polskich walczyła w dywizjonach brytyjskich. Dywizjon 303 zestrzelił włącznie do października 1940—126 samolotów a 21 prawdopodobnie, tracąc w walkach tych 13 pilotów. Mięsiącem wybitnych sukcesów tego dywizjonu był miesiąc wrzesień, w którym dywizjon ten zestrzelił łącznie 108 samolotów, z czego lotnicy polscy 77. W tymże miesiącu piloci polscy dywizjonu 302 zestrzelili 19 i pół maszyn a w ogóle w czasie „Battle of Britain” 26 i pół (dywizjon szedł do akcji nieco później niż 303). Wreszcie inni piloci polscy, mający przydział do różnych dywizjonów brytyjskich, zestrzelili podczas „Battle of Britain” 89 samolotów niemieckich. We wrześniu 1940 łącznie ilość samolotów niemieckich straconych przez RAF wynosiła 846 i pół, z czego piloci polscy zestrzelili 117 i pół, czyli ze stosunek do całkowitej wynosił jak 1:7,2. W jednym dniu 15 września piloci polscy zestrzelili 26 maszyn, podczas gdy wszyscy inni piloci 153. Stosunek w tym dniu wyniósł 1:6,1.

Od wiosny 1941 polskie dywizjony myśliwskie biorą bardzo wybitny udział w akcji ofensywnej RAF.

W czasie czerwca 1941 zestrzelono ogólnie nad obszarami Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Holandii 249 samolotów niemieckich, z czego Polacy stracili 40 i pół. W lipcu tego roku zestrzelono 273 maszyny, z czego Polacy 38. Wreszcie między 1 a 23 sierpnia 1941 zestrzelono 79 samolotów, w tym Polacy 24. W całym omawianym okresie tj. od 1 czerwca do 23 sierpnia 1941 zestrzelono łącznie 601 maszyn, z czego Polacy stracili 102 i pół, co wynosi 17 pct ogólnych zestrzeleń.

Omawiając pracę lotnictwa polskiego na terenie Wielkiej Brytanii należy podkreślić również duży wysiłek polskich dywizjonów bombowych. Ilość odbytych lotów do dnia dzisiejszego dobiega 3.300. Polskie dywizjony bombowe brały również udział we wszystkich czterocyfrowych nalotach na Niemcy.

Jeśli w momencie obchodzenia przez lotnictwo myśliwskie naszego jubileuszu z racji znaczenia 500 samolotu niemieckiego chce my życzliwy dzielnym pilotom polskim najlepsze życzenia — życzymy im aby stracali Niemców coraz więcej godząc coraz skuteczniej w potencjał wojenny wroga i zbliżając się preto do wolnej i potężnej Polski. Albowiem wiemy, że poprzez celownika karabinu maszynowego, którym pilot polski razi nieprzyjacielski samolot — widzi on osobobodzoną i gotętną swą Ojczyznę.

## POSZUKIWANIA

Wykaz osób poszukiwanych przez  
Biuro Pomocy Rodz. Wojsk. i Jen-  
com Wojskowym

41. Fryszczyn Wincenty kpt.
42. Chibowski Zygmunt — 1909
43. Janiszewski Jan plut.
44. Zabielski Antoni Bolesław — 1918
45. Krywich Ludwik — 1923
46. Ungalski Feliks
47. Moczarski Bronisław list
48. Zieliński Józef
49. Puchalski Antoni sierż.
50. Boguszewicz Kazimierz — 1900
51. Brejnakowski Czesław
52. Grzesiukowicz Jan — 1924
53. Stefanowicz Michał — 1900
54. Tomaszewski Bronisław — 1899
55. Andrzejewski Jan plut. list
56. Gierusz Stanisław plut. teleg.
57. Lulko Benedykt teleg.
58. Popławski Stefan teleg.
59. Schreunger Herman teleg.
60. Kuderowicz Józef teleg.
61. Pudelko Mieczysław ppor. — 1912
62. Kaplański Henryk — 1915
63. Bortnicki Teodor mjr
64. Szwańcis Franciszek ppor.
65. Barański Tadeusz ppor. — 1909
66. Koneczewski Bolesław
67. Cyganek Stanisław ppor.
68. Rabski Jan por.
69. Zapalowicz Józef kpt.
70. Janarmocki Stanisław ppor.
71. Grodziński Czesław — 1920
72. Stopnicki Zygmunt kpt. — 1899
73. Wasylewicz por.
74. Kuczyński Zygmunt ppłk
75. Kryński Zygmunt
76. Derecki Albin
77. Skąpski Bolesław
78. Chomicz Tadeusz
79. Sokółowski Witold
80. Andrusiewicz Kazimierz kpt.
81. Wierzchowski Lucjan ppor.
82. Iwanicki Tomasz por.
83. Wasiko Adam por. — 1911
84. Baran Michał Ludwik kpt.
85. Wierzbicki Tadeusz ppor. — 1906
86. Kółodziej Stanisław — 1906
87. Ponikiewcz Feliks pchor. art. — 1919
88. Kucuz Leopold
89. Nycz Bolesław — 1918
90. Siedlecki Czesław plut. — 1902
91. Willinger Władysław — 1917
92. Zubek Jan — 1923
93. Frączek Mieczysław kpr. — 1910
94. Zawadzki Józef — 1897
95. Abrameczk Stanisław sierż.
96. Dorosz Stanisław bomb.
97. Pumpiański Idel kpr.
99. Startek Wiktor — 1924
100. Dubiński Antoni (list) — 1910
101. Dubiński Józef — 1912
102. Dubiński Franciszek — 1913
103. Dubiński Ludwik — 1915
104. Rawaj Zdzisław ochotn. (list)
105. Mrozek Zdzisław Jan — 1923
106. Mrozek Józef — 1903
107. Mrozek Jan — 1909
108. Czyż Tadeusz — 1899
109. Birnbaum Ber Lajzer
109. Birnbaum Rechił
110. Zołtowski Wojciech junak — 1928
111. Piotrowicz Marian junak — 1924
112. Pacholski Florian — 1896
113. Arciszewski Jan Piotr
114. Klińk Zbigniew
115. Kubicki Jan plut.
116. Lazorowicz Stanisław
117. Lukas Jan pchor. ogn. — 1918
118. Sowa Konstanty
119. Sumorok Macjan dr
120. Frągi dr kpt.
121. Połczywa Henryk dr
122. Cwiczyski Kazimierz mjr
123. Bielnicki Antoni
124. Pińskier Włodan
125. Wasilewski Antoni plut. (list)
126. Gister Antoni — 1895

## SEZAMIE OTWÓRZ SIĘ!



Rys. W. Kowaniko

Spotkali się na ulicy króla Faisala. Kapral Franciszek Bomba pierwszy dostrzegł przyjaciela, który szedł krokiem powolnym, smutny i zamyślony. — Hipciu! — ryknął w niekłamnym zachwycie. — Jak się masz?!

— Czwolę nazwany Hipciem przystanął, a ujrzawszy Bombę rozjaśnił oblicze, poczem na leb na szyję runął w jego objęcia.

— Chodź Hipciu gdzie na kawę, to wygadamy się za wszystkie czasy — zaproponował Bomba.

— Gadaj, co z tobą. — Zahaczył pierwszy spotkany przyjaciel: plutonowy Hipolit Świderek, gdy zasiadli w t. zw.: „zaczisnej kawiarence”.

— Co ze mną? Hm, właściwie nie ciekawego — wzruszył ramionami zagadnięty. — Siedzę w Bagdadzie... kompania wartownicza, kapuzjes bracie... a ty, jak tam? Widzę, żeś czymś mocno przybity.

— Siedzisz w Bagdadzie, powiadasz. Dobrze ci tak. Zawsze zaślugałeś na najgorsze — warknął ponuro Hipcio, a iwarz jego, przez chwilę rozpozgodzona radością spotkania znów przyoblekła się w ból, przegnębienie i melancholię.

— Nie pojmuję cię. Hipeczku — szepnął Bomba, częstując go fasowanym papierosem.

— Widzisz Franuś — począł wyjaśniać Hipcio — zaledwie przybyliśmy do Iraku na nowe empe, pierwszą i jedyną moją myślą było: ujrzeć Bagdad. Móc wreszcie własnymi oczami zobaczyć to przedziwne miasto Wschodu, stolicę królestwa bajek, czarów i fantazji... ojczyznę Harun Al Raszida, Sindbada Żeglarza, wszechmocnych kalifów, cudotwórców i odalisk, urodziwego Alladyna posiadacza czarodziejkiej lampy, krainy latających dywanów, gadających ptaków, zaklinaczy węzów, polykaczy ognia i czieli diabła. Pragnęłam zwiędzić ten świat harenów, skarbów Sezamu i spotkać Ali Babę i czterdziestu rozbójników oraz Złodzieja z Bagdadu. Wyobrażałam sobie, że będę błądził po tajemniczych kretych zaułkach, zwiędział groźne palarnie opium i słuchał muzyki piszczałek i bębnow... och! — westchnął, zaciągnął się papierosem, wypuścił dym lewą dżurką od nosa i znów westchnął.

No i — rzucił pytanie Franuś.

— A tymczasem... — powtórzył Bomba niczem echo siednią morz z bajki o zaklętym Achmedzie.

— A tymczasem... — przesyłał kolegę zabójczym spojrzeniem. — A tymczasem: lipa! Rozumiesz: wszystko to zwyczajna, ordynarna lipa! Nie na tu ani latającego dywanu, ani Złodzieja z Bagdadu, ani gadających ptaków. Ani egzotyki, ani kryty uroku.

I po tych słowach Hipolit Świderek zapłakał gorzkimi łzami.

— Chuchnij Hipciu, chuchnij kochanie — poprosił go Bomba, a gdy Świderek spełnił prośbę, wokół rozszedła się wspaniała woń angielskiej whisky.

Kapral Bomba zrozumiał przyczynę nastroju zawiedzonego chłopaka. Położył mu dłoń na ramieniu i zaczął łagodnie tłumaczyć:

— Myłisz się Hipusiu. Egzotyki, uroku i malowniczości jest tu do diabła i dwa razy tyle. Trzeba tylko umieć je dojrzeć. Każda rzecz wydaje nam się taka, lub inna w zależności od tego, jak się na nią patrzy. Jeden spogląda na obraz i widzi wspaniałe dzieło sztuki, a drugi dostrzega jedynie: kawał płótna wysmarowanego farbami, ramkę, szkło i gwoździki. Chodź ze mną. Powalęmy się razem po mieście, a ja pokażę ci, ile bajecznych wspaniałości kryje w sobie Bagdad. Zawołaj tylko: „Sezami otwórz się!” a wnet, patrząc innymi oczami, zobaczysz wszelakie cuda.

Wyszli z cukierni i po chwili zostali pochwyćeni przez wartki strumień przelewającego się ulicą tłumy.

— Spójrz Hipciu! — zawołał Franuś. Oto ta dziewczyna w czarnym zawoju, czyż nie jest to Zulejka z bajki tysiąca i jednej nocy? Patrz: na negach ma srebrne bransolety, w nosie: złoty kolczyk z turkusem, a na czole: zielony tutaż. A ten czarny obdartus z koszem pełnym czerwonych granatów na głowie, to pies? A ta rosnąca w pobliskim ogrodzie palma, to lipa?!

— Hm... rzeczywiście, palma, to nie lipa — przyznał Hipcio nieco niepewnym głosem.

— Wstąpili na most.

— Zerknij w dół — wołał w zapale Bomba — Co jest pod tobą? Rzeką jest? Guzik! Tygrys bracie jest pod tobą! Prawdziwy tygrys zaklęty w rzekę, który nocą skrzy się i srebrzy, mruczy i przeży swój ciemny, głęki grzebiel w poświęacie księżycu.

Mało ci tu jeszcze poezji ty buzułku z buntowany z przyszcem na gębie, to patrzaj. Oto pomnik króla Faisala na wspaniałym arabszku, ulica po której szliśmy zowie się ulica bajecznego Harun Al Raszida, a teraz spójrz poprzec rzekę na paneranie miasta: stare meczety, strzeliste minarety o błękitno-złoty kupałach, ruiny antycznych demostw, szalasy i dziwnie zdobione budowle o zakrętowanych oknach, przy których niejedna Fatima, perła harenu, przesiaduje godzinami.

— Może i faktycznie — szepnął Hipcio na wpół przekonany. — Ale latająca...

## Serca na pustyni

(Szuka w 3 aktach Sikorskiego Witolda, Jewioszewicza Kazimierza, Borskiego Aleksandra, Muzyka Krupy Rudolfa. Dekoracje Wasilewskiego Władysława)

Ładnie wykonane zaproszenie na premierę Teatru Połowego N dywizji, skłoniło mnie do pójścia na przedstawienie. Było to dużym poświęceniem, gdyż ze względu na „Święto konia znortyzowanego” trzeba było parę kilometrów z hakiem wędrować po błocie.

Sztuka, napisana specjalnie dla żołnierzy z ładną ilustracją muzyczną, warta jest zobaczenia. Akt I „W kawiarence żołnierskiej” — to groteska muzyczna, forma stanowczo za trudna, zarówno dla słuchaczy, jak i wykonawców.

Akt II „Gniazdo śmierci” z prawdziwą armatą posiada parę ładnych scen o dramatycznym napięciu.

Akt ostatni — „We Lwowie” rozgrywa się po wojnie w podmiejskiej kawiarence. Widzimy tam zebrańców bohaterów „Gniazda śmierci” (Chwała Bogu, wszyscy żywi) oraz byłe „Pestki”, a obecnie eleganckie damy. Ileż to westchnień dało się słyszeć wśród publiczności na widok pięknych pań w prawdziwych sukniach! Artystki wprawdzie czuły się niepewnie na wysokich obcasach (tyle lat w fasowanych butach!) lecz, jakby powiedział Fredro, „śpiewały dosyć raźnie”.

Z pośród artystów pięknym głosem wyróżniał się Prgowski; bezwzględnie trzeba pokazać go i obcym, mimo, że nie posiada tak pięknego garnituru, jak w ostatnim akcie Kazik (Sikorski), który nie bez dumy zerkał na kandy swych spodni. Kontakt wykonawców z widownią był bardzo żywy, do czego przyczyniała się waleń orkiestra, ohocho przygrywająca nawet i w przerwach.

S. J.

— Dywan latający? Proszę cię bardzo! Spójrz w górę, jak szybuje w obłokach! Ogon ma wspaniały i skrzydła srebrzyste. A jaka to różnica, czy to latający dywan, czy latający Lockheed? Samolet to przecież jedynie taki ulepszony dywanik, na którym było zimno i mniej bezpiecznie.

— A czterdziestu rozbójników — spytał Hipcio coraz bardziej ustępując.

— Zapuść się tylko w którąś z bocznych uliczek, a tak ci Arabowie dadzą parę kopniaków, że prosię siadać.

— A... a złodziej z Bagdadu? — wyjął zachwycony.

— Och, to drobnostka! Wstąp do pierwszego lepszego sklepu z obuwiem, walizami, lub konfekcją, a powiedzą ci takie ceny, że przynasz, iż niejednen sklepikarz tutejszy, to pierwszorzędnym złodziejem z Bagdadu.

— A gadające ptaki? — spytał Świderek.

— Hm... gadające ptaki... z tym nieco trudniej — zaszepł przyjaciel.

W tej chwili podszedł do nich żandarm z opaską żółto-czerwoną i powiedział cierpko:

— Panowie, co jest! Proszę tak się nie gapić, jakbyście dopiero co przyjechali z prowincji.

— Masz Hipciu! — szepnął Bomba koledek do ucha. — Chciałeś w Bagdadzie gadającego ptaka i proszę, jest.

Kapral Bomba